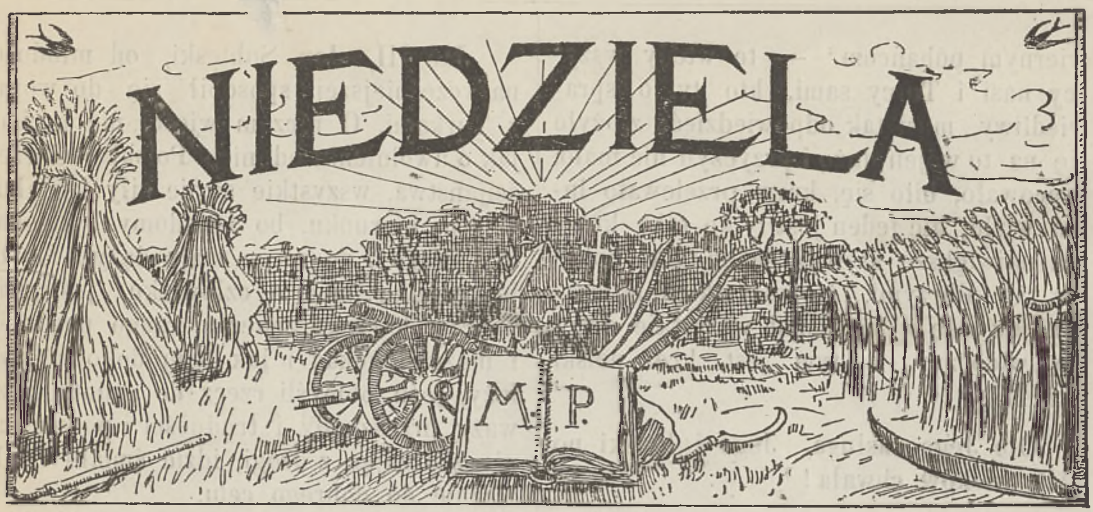
Nr. 24. Lwów 14. czerwca 1896. Rok XIII.



PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . . 2 złr. Półrocznie . . . 1 złr.
Za granicą:
Rocznie . . . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 13.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: **Drukarnia E. Winiarza, Lwów, Ossolińskich 13.**

Zasługa Jana III.

Ileż to w kraju naszym zwalisk zamków opuszczonych i zniszczonych, ileż wszędzie mogił, w których spoczęły tysiące bohaterów poległych w krwawych bojach, ileż miejsc, o których opowiadają dziś jeszcze ludzie, że się tu Tatarzy i Turcy rozkładali obozem, kiedy dokoła palili wioski, jeńców powrozami spętanych w niewolę brali lub mordowali okrutnie!...

Tatarzy i Turcy zjawiali się nieraz nagle, niespodziewanie, jak szarańcza; lud uciekał strwożony w lasy, a kiedy powrócił, nie zastawał nic prócz pustki, spalone kościoły i chaty, stratowane pola, zniszczony cały dobytek.

Dwa wieki z górą wisiała ta zmora nad wschodnią rubieżą krajów polskich... Ani pan, ani wieśniak, nie był pewny dnia i godziny! Rankiem nasłuchiwał, czy ziemia nie drzy od kopyt końskich, patrzał ku wschodowi, czy nie widać kurzawy pędzących tatarskich zagonów. W południe nieraz, kiedy oracze siadali na spoczynek, zjawiał się straszny wróg, nocą napadał i arkan, to jest powróz do łapania ludzi, zarzucał na śpiących.

O tych nieszczęściach dużo można czytać w starych księgach i wieleby było do opowiadania... Ale, chwała Bogu, to już minęło, niepowrotnie minęło. Nie zaskoczy nas Turek ani Tatar wśród pracy naszej, krwi chrześcijańskiej u nas nie utoczy — raczej inny wróg nam dziś grozi... nie o tem wszakże chcę Wam tutaj pisać.

Jeżeli zapytacie, jakże to się stało, że już się teraz nie boimy Turka ani Tatara, (a raczej on nas obawiać się może), czyją to się stało zasługą, kto tu „dojechał końca“ — jak mówią — „nie-

wiernym pohańcom“ — to wtedy wszyscy nasi i Turcy sami, kto tylko sprawiedliwy, musi tak odpowiedzieć: złożyło się na to wojen dużo i przyczyn nie mało, pracowało, biło się, krew przelewało ludzi wielu, ale jeden jest tylko taki, który ma największe zasługi, jeden tylko bohater tak olbrzymi, że wszystkich przerasta, jak dąb w lesie nad wszystkie drzewa widoczny, a tym jest król polski Jan III.

Oto Jego zasługa, Jego i Polski po wiek wieków chwała!

Gdyby przez rok cały *Niedziela* o niczem innem nie pisała, tylko o Jego czynach wojennych, jak bił Turków pod Chocimem i Lwowem, pod Wiedniem i Okopami św. Trójcy, nie stałoby jeszcze miejsca, iżby o wszystkiem godnie opowiedzieć. Nie będę zatem tykał tego przedmiotu, pewnie zresztą z pięknych książeczek „Macierzy“ naszym czytelnikom dobrze wiadomego... Ale jedno jeszcze powiem, bo jest ku nauce wszystkich ludzi.

Jan III, Jan Sobieski, od młodości najwcześniejszej sposobił się do wojny z Turkami. O niczem więcej nie myślał, jak o uwolnieniu od nich Polski i Chrześcijaństwa, wszystkie swoje siły kształcił w tym kierunku, bo świadomy był zadania swego i do niego stale dążył... A to jest wielka moc w człowieku, jeśli wie dobrze do czego zmierza, czego powinien i może dokonać i jak tego dokonać należy, jeśli obmyśli rzecz do gruntu, rozważy przeszkody i trudności i potem już nie zbaczając z drogi, idzie śmiało i odważnie do dobrego celu.

Nie trudno było, prawda, Sobieskiemu powziąć zamiar wcześnie i za młodu zaprawiać się do wojennego rzemiosła. W własnej rodzinie swojej miał przykładów pięknych nie mało, a przykład ojca lub dziada zawsze pociąga syna ku sobie. Pradziadem Jana III. był ów hetman Stanisław Żółkiewski, który za życia „44 obozów przebył“ (jak mawiano wtedy), a już 70-kilku letni starzec legł z orężem w ręku na polach Cecorskich, jako sobie sam życzył i Boga prosił, aby nie

---

Agnus.

Obrazek z życia warszawskiego.

(Ciąg dalszy).

Nauka śpiewu odbywała się trzy razy na tydzień.

Chłopcy śpiewali mszę, którą Strumło znał z lat dawniejszych i w której wówczas głos jego dźwięczał całą siłą. Widząc, iż im niezręcznie to przychodzi, począł malcom pomagać. I sam nie wiedział, jak rozśpiewał się na dobre, a do serca jego wpłynęło jakieś dziwne ukojenie...

Zycie poczęło mu się teraz układać odmiennie. Nie troszczył się o nic, miał gdzie głowę złożyć, kawałek chleba i coś się tam zawsze dzięki opiece Siostry Anastazyi, odkładało na czarną godzinę. Szlachetne wrażenia, których w zakładzie doznawał, pozwalały mu zwolna zapominać o smutnej przeszłości.

Cóż, kiedy ta cisza miała zmącić się zaraz nazajutrz?!

Oto odwiedził go kolega, koleżka kochany, po którym na mieście miał objąć miejsce. Walkowi, zdawało się, że trzeba było gościa »poczęstować«. W zakładzie niepodobna, zaprosił go więc do pobliskiego szyneczku, gdzie się obydwaj tak honorowali, iż Walek wrócił do zakładu całkiem zamroczony, a ponieważ zbytek napoju podniecał u niego czułość, więc zacząwszy od stróża, który mu drzwi otwierał, rozrzewniał się przed wszystkimi, coraz głośniej przytem sobie pospiewując...

na łożu, lecz w usługach Ojczyzny skonać. Na grobie jego napisano słusznie: „Ucz się odemnie jak słodko i chlubnie za Ojczyznę umierać“ — a te słowa matka pokazywała nieraz Janowi... Brat Jana, Marek, zginął pod Batowem przeciw kozakom walcząc, wielu krewnych padło w wojnach szwedzkich, moskiewskich, tureckich. Dlatego to już wtedy pisał Jan Sobieski: „Pomnę tylko tych, co ziemię pogańską krwią swoją skropili, a mnie dali okazyę zemsty, niby jakąś przyrodzoną domu mojego wojnę“. Dzieje własnej, najbliższej rodziny, przypominały mu ciągle, jakie ma obowiązki względem Ojczyzny.

A kiedy za dzielność i waleczność królem okrzyknięty został, spełnił wkrótce słowa, wyrzeczone przez senatora Tomasza Zamoyskiego, kiedy buławę po Żółkiewskim królowi oddawał:

— Podnieś Wasza Królewska Miłość ręką swą obumarłą buławę i niech ożyje od rąk Waszej Królewskiej Miłości, pokaż światu, że ludzie i słudzy Waszej



Król Jan III.

Usłyszała to Starsza Siostra i wyszedłszy z swej celi zburczała go ostro...

Walek jął ją przepraszać i po rękach uniżenie całować.

— Aleś ty pijany — odrzekła staruszka. Ładny przykład dajesz młodszym. Pamiętaj, że cię ztąd wypędzę.

Strumle wróciła przytomność, a z nią czułość ustąpiła miejsca zwykłej hardości.

— A kto tu Siostrę o łaskę prosi — krzyknął — chcieliście mnie, macie; nie chcecie, pójdę sobie...

Siostra Anastazya zobaczywszy, co się z jej wychowankiem dzieje, zapłakała cicho...

Po nocy, Walek począł sobie przypominać co się stało i czuł się dziwnie nie swój... Miał zejść na podwórze, gdy w tem spotkał jednego z wychowańców. Malec miał figlarną minę, był czupurny.

— Panie! panie! — zapytał Walka — czy to my się za pana modlimy?

Strumło oniemiał... od razu pojął rzecz poczerwieniał i podniósł rękę na malca.

— Karaluchu! — krzyknął.

Ale chłopak ulotnił się w mig... a uciekając, wrzeszczał podniesionym głosem:

— Oto żyd, poganin, co do kościoła nie chodzi, hańba, wstyd...

Strumło był wściekły. Dokuczały mu zakonnice, wyśmiewały bębny. Stawał się pośmiewiskiem zakładu. Więc chciano go wstydem przymusić, aby się nawrócił?! Któż to powiedział malcom, że do kościoła nie chodzi? Siostry wygadywały zapewne...

— No! no! dobrze — pomyślał. Prze-

Królewskiej Miłości są śmiertelni, Rzeczpospolita Ojczyzna nasza i sława jej nieśmiertelna!...

Ludwik Warnicki.

Gdzie rada?

Od dawna już narzekają włościanie na złe czasy, na wysokie podatki, na nieurodzajność ziemi, na ustawę o wolności dzielenia gruntów pomiędzy członków rodziny, na brak zarobku, słowem na biedę i ubóstwo.

Że jest źle, chudo i kuso, to nie ma wątpliwości, ale same narzekania i lamenty nic tu nie pomogą, owszem zaszkodzą, gdyż korzystają z tego różne kręcące się po kraju włóczęgi, obałamucają lud, a lud nie mający jeszcze dostatecznej oświaty, wierzy podszczuwaczom i źle na tem wychodzi.

Cóż jednak na niedolę skutecznem lekarstwem? Oto praca gospodarska, oszczędność naprawią złe stosunki. Ziemia w naszym kraju jest tak bogata, tyle kryje w sobie skarbów, że potrzeba tylko umieć wydobywać z niej te ukryte skarby, iżby stać się zamożnym gospodarzem. Należy jednak wziąć tę ziemię pod dobrą uprawę, włożyć w nią kapitał i pracę! I przysłowie nasze mówi: »Ziemia jest dobra mać (matka), ale jej trzeba dać«, to jest potrzeba dać jej pracę.

Nie jeden z czytelników pomyśli i powie: »Adyć ja pracuję, a nic nie mam«... Na to odpowiadam: praca nie równa pracy; jeden pracuje i ma, drugi pracuje także, ale mało mu co zostaje, a czasem i nic!

Potrzeba przedewszystkiem umieć pracować, do tego zaś dochodzi się przez naukę Szewc, krawiec, stolarz, ażeby dojść do wyrobienia, muszą swoje rzemiosła poznać dokładnie i to u dobrego majstra. Czy tylko rolnik nie miałby się uczyć rolnictwa, aby być dobrym i zamożnym gospodarzem?

Gdzież nabyć nauki gospodarstwa włościańskiego? Dla młodzieży włościańskiej są niższe szkoły rolnicze w Horodence, Jagielnicy i tym podobnie. Dla gospodarzy zaś siedzących na gruntach, dobrą szkołą są Kółka rolnicze.

Od lat piętnastu zakładają różne gminy w kraju naszym Kółka rolnicze. Jest już tych Kółek z górą 1.000. Wszędzie, gdzie istnieje

---

konałem się teraz, jakie są te Siostry... Taka ich polityka?!... Na kieł, to na kieł! Pokażę ja im swoje!

Chciał teraz wszystko wiedzieć! Kto to miał tę mądrą myśl, aby się za niego modlono? Dowie się zaraz...

I zaczął wypytywać Wojtka, który wyśpiewał mu wszystko, co tylko wiedział, a mianowicie, iż od tygodnia, co wieczór, wszystkie Siostry odprawiały nowennę przed ołtarzem Matki Bolesnej. Potem, że w przyszłą świąteczną niedzielę, bo dni kilka tylko brakło do Bożego Narodzenia, wychowańcy zakładu mieli na intencyę nawrócenia pewnego grzesznika, przystąpić do Stołu Pańskiego... Potem, że i najmłodszym sierotom modły nakazano...

— Więc za kogo myślisz — spytał Strumło, patrząc bacznie na Wojtka — za kogo modlą się?

Wojtek zastanowił się...

— Albo ja wiem, ...może, może za pana?...

— Głupiś — rzekł Strumło. — Dlaczego by za mnie? Czy to ja już taki najgorszy, czy co?

O tem, że się cały zakład modlił w sekrecie za niego, sam jednak miał się wkrótce przekonać...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Michał Radziwiłł.

Kółko rolnicze, gospodarstwa poprawiają się, gospodarze są mądrzejsi, zamożniejsi, ustają tam procesa o grunta, szerzy się tam trzeźwość, uczciwość, chłop wyrasta na prawdziwego obywatela kraju...

Znam gospodarzy, którzy nie chcą przyznać się do tego, iż źle gospodarują, owszem powiadają: »Ja staram się jak najlepiej robić w roli... Wożę na nią obornik, orzę, ale cóż, kiedy grunt lichy, źle rodzi!«

Otóż właśnie, że grunt »lichy«, to dowód najlepszy, iż gospodarka na nim nie tęga. Przypatrzmy się tym »lichym« gruntom w wielu, bardzo wielu gminach. I tak...

Grunta mokre, zachwaszczone, porośnięte perzem i innemi dzikimi chwastami, nie dają plonów i jak powiadają, tam »brat brata nie urodzi«...

Płodozmianu nie masz... Na żytniku sieją żyto, a na rok trzeci znowu żyto. Tym sposobem rola się wysila, jałowieje i również nie daje plonów obfitych.

Pastwiska zaniedbane. Nikt ich nie polepsza, pełno na nich kretowin i mchu, trawy prawie ani śladu. Jakie Pan Bóg stworzył, takie są... Ludzie nie starają się nic a nic, iżby ulepszyć te pastwiska.

Z obornikiem nie wszyscy włościanie obchodzić się umieją. Gnojówka, najlepsza część oborniku, spływa z obór do rowów przydrożnych, a z rowów do potoków i rzek i dalej w świat!... Nikt jej nie powstrzyma, choć to z nią odpływa szczere złoto!

Stajnie i obory ciemne, bez okien, zimne. Bydło w nich traci wzrok, chudnie, nędznieje. W oborach brak też często ściółki, a pełno błota i kałuży. Bydło leży w błocie, a gdy to błoto przylepnie do sierci i obeschnie, chodzi to biedactwo w takiem z błota ubraniu tygodniami, bo gospodarz o oczyszczeniu ani myśli, chyba poczciwy deszcz je spłucze!

Sadów w wielu gminach ani na oko, a wzdłuż dróg próżnobyś z okularami nawet szukał drzewek owocowych.

Grad rok rocznie niszczy sporo plonów, a ogień budynków. A jak mało włościan ubezpiecza się?! Na pytanie: »dlaczego nie ubezpieczyliście się«, odpowiadają: »kto się spodziewał, że będzie grad, kto się ognia spodziewał?«

Ludzie biegają przez rok cały do miasta po lada klocek soli, po kapinę nafty i tym podobnie i tracą na tem chodzeniu moc drogiego czasu, bo nie mają sklepiku chrześcijańskiego w gminie.

Włościanie mieszkają zwyczajnie w chałupach niskich, kurnych, dusznych, o małych okienkach, których nigdy nie otwierają, iżby napuścić świeżego powietrza, ztąd też tak często chorują i przed czasem nędznie zamierają.

Najważniejszego nieszczęścia w gospodarstwie włościańskiem jeszcze nie wymieniłem!

Jest niem rozkawałkowany i rozrzucony na wszystkie strony grunt... Jeżeli włościanin posiada na przykład 10 morgów gruntu, to nie ma tego w jednej, dwu lub trzech częściach, ale może w trzydziestu różnych po wszystkich działach obszaru gminnego. Są to zwyczajnie zagony długie, wązkie, czasami tylko o kilku skibach szerokości. Na tak odległych kawałkach trudno porządnie gospodarować; marnuje się drogi czas, robota rozerwana nie idzie sporo i roli nie można należycie uprawić. Rozrzucony grunt, to największa bieda w gospodarstwie! Włościanie wiedzą o tem dobrze, a przecież nie starają się o to, iżby te grunta skomasować (to jest łączyć tak kawałki, aby na przykład z 30 kawałków zrobić 10 lub mniej, ale szerszych). Obawiają się nawet takiej komasacyi i powiadają: »wezmą mi lepszy kawałek, a dadzą gorszy«, co zresztą nie jest prawdą, gdyż w takiej komasacyi łączą się kawałki gruntu tej samej wartości i dobroci (tej samej klasy, nie zaś klas różnych).

Te i tym podobne nieumiejętne, fałszywe sposoby gospodarowania, są przyczyną, obok innych jeszcze wielu przyczyn, ubóstwa naszych włościan.

Potrzeba temu złemu zaradzić, potrzeba zmienić sposób gospodarowania.

Dawniej, gdy nie było ustawy o wolności dzielenia gruntów pomiędzy rodzeństwo, a przeto jeden miał tego gruntu więcej, gospodarz, choć źle ten grunt obrabiał, zawsze lepiej »wychodził na swoje«, dzisiaj na mniejszych gruntach należy już umiejętnie gospodarować.

Zatem potrzeba:

grunta osuszać, oczyszczać z chwastów i perzu, stopniowo rolę pogłębiać;

zaprowadzić płodozmian;

pastwiska oczyścić z kretowin i mchu i zaprowadzić na nich także rozumne gospodarstwo;

zakładać porządne gnojarnie z beczkami na zbieranie gnojówki;

stajnie i obory zamienić na jasne, czyste i ciepłe, zaopatrzyć się obficie w ściółkę;

prowadzić należycie chów i hodowlę bydła i trzody;

zakładać koło obejścia sady i ogrody, tudzież sadzić drzewa owocowe wzdłuż dróg i na nieużytkach;

zabezpieczać plony od gradobicia, a budynki od pożaru;

zakładać sklepiki chrześcijańskie, gorąco upominać się u S jmu o rozpoczęcie już raz komasacyi (konsolidacyi) gruntów włościańskich i tym podobnie.

Do przeprowadzenia tych wszystkich powołanych ulepszeń w gospodarstwie, konieczną jest odpowiednią nauka. Gdzież nabyć tej nauki? Już poprzód powiedziałem, że starsi gospodarze nie mogą chodzić do szkół rolniczych. Szkołę tę zastąpi im Kółko rolnicze, które koniecznie zawiązać powinna u siebie każda gmina.

Jakże to zawiązuje się Kółko rolnicze? We Lwowie istnieje »zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych«. Napisać do tego zarządu, a stamtąd przyjdzie już dokładniejsza odpowiedź, jak to uczynić!

A gdy się Kółko już zawiąże, jak się na niem pouczać? Kółko rolnicze jest to mała rada gospodarska. Gospodarze schodzą się tedy w niedziele i święta w oznaczonej godzinie, zwyczajnie po nieszporach i zastanawiają się i radzą nad polepszeniem gospodarstwa, a więc o uprawie roli i lepszej orce, o nawozach, o hodowli bydła i trzody, o ogrodnictwie, sadownictwie, pszczelnictwie, o przemyśle gospodarskim i domowym, słowem o tem wszystkiem, co daje gospodarzowi dochody.

Lecz z tej narady nie byłoby wiele pożytku, gdyby nie wzięto do pomocy książeczek o gospodarstwie. Jest mniemanie pomiędzy gospodarzami, że z książek nie można nauczyć się gospodarstwa. Czy też to prawda? Jak powstaje książka? Oto tak... Jakiś rozumny gospodarz robi próby w gospodarstwie, dajmy na to w orce. Na płytkiej orce nie ma dobrych plonów, więc on pogłębia orkę, ale nie naraz, tylko co roku bierze skibę trochę głębiej. Pokazuje się, iż na głębszej orce plony są obfitsze. Gospodarz ów pisze tedy książeczkę o pogłębianiu orki. Ci którzy tę książeczkę czytają, dowiedzą się odrazu, że należy stopniowo orkę pogłębiać i tym sposobem rola będzie lepiej uprawiona, da obfitsze dochody. W ten sposób z doświadczenia powstają wszystkie książeczki o gospodarstwie, o hodowli bydła, drobiu i z nich można łatwym i tanim sposobem przyswoić sobie sposoby lepszej gospodarki.

Zatem takim książeczkom, poleconym przez zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych, winno się bezwarunkowo dawać wiarę i według nich ulepszać swoje gospodarstwa.

Każde Kółko rolnicze powinno zakupywać książeczki o gospodarstwie. Po zawiązaniu Kółka, zarząd główny posyła w darze zapas książeczek na początek, a później Kółko musi już samo starać się o nowe książeczki. Takie książeczki wychodzą zawsze, bo w gospodarstwie robią coraz lepsze postępy i drukują o tych postępach i zmianach nowe książeczki.

Do każdego działu gospodarstwa włościańskiego, są już pouczające książeczki.

Wymienię tu niektóre:

O rolnictwie: »Gospodarz«, Łyskowskiego; »O płodozmianie«, Łyskowskiego; »Czytelnia rolnicza«, Biedronia.

O oborniku: »O nawozie«, Barty; »O nawozie« Szybińskiego; »O nawozie stajennym«, Biedronia.

O hodowli bydła: »Żywienie bydła«, Barańskiego; »Konie gospodarskie«, Barańskiego; »Krowa i nabiał«, Wiśniewskiego.

O paszy: »Uprawa roślin pastewnych i okopowych«, Szybińskiego; »Uprawa koniczyny czerwonej«, Biedronia.

O sadownictwie: »Sad przy chacie«, Jankowskiego; »O zakładaniu i utrzymaniu sadów«, Kozdrasia; »Pielęgnowanie drzewek owocowych«, Boberskiego.

O ogrodnictwie: »Ogród warzywny«, Wiśniewskiego; »Ogrody polne«, Jankowskiego.

O pszczelnictwie: »Pszczelnictwo«, Lewickiego; »Pszczelnictwo«, Krasickiego; »Bartnictwo«, Ciesielskiego i tym podobnie.

Są także książeczki zajmujące i pouczające o zakładaniu sklepików kółkowych i prowadzeniu rachunków gospodarskich, o budownictwie włościańskiem, o przemyśle domowym włościan, o gospodarstwie domowem i tym podobnie. Jest więc co czytać, o czem rozmawiać i pouczać się w domu i na posiedzeniach Kółka rolniczego. Wszystkie te książeczki napisane są na to, aby włościanom dostarczyć środków do taniej i łatwej nauki. Drukuje te książeczki »Macierz Polska« we Lwowie i »Komitet wydawnictwa dziełek ludowych«, a są one niezwykle tanie, bo za kilka groszy można już kupić bardzo pożyteczną książeczkę o gospodarstwie.

Posiedzenia i pogadanki zaś w Kółkach rolniczych, są też niejako szkołą życia publicznego i mównictwa, ztąd też życzyć należy z całego serca, iżby każda gmina Kółko u siebie zawiązała.

Co daj Boże!

Jan Mielnicki.

Podróże marszałkowskie.

Najwyższy dostojnik kraju, Stanisław hr. Badeni, wierny swej zapowiedzi, przy otwarciu Sejmu w roku zeszłym uczynionej, rozpoczął szereg »podróży marszałkowskich«.

Doniosłość tego przedsięwzięcia wykazała już *Niedziela* w swoim czasie — tu więc pozostaje nam tylko zapisać dzieje pierwszej z tych podróży, w mieleckie przedsięwziętej.

P. marszałek przybył tedy dnia 8 bieżącego miesiąca do Woysławia, majętności p. Stefana Sękowskiego, prezesa rady powiatowej mieleckiej, jak wiadomo, wzorowo rządzonej i pracującej. Zaraz po przyjeździe zwiedził szkołę i egzaminował dzieci. Nauczyciel miejscowy otrzymał pochwałę.

Stanąwszy w Mielcu poświęcił hr. Badeni godzin cztery na zlustrowanie czynności rady wchodząc we wszystko drobiazgowo. P. marszałek bowiem nie poprzestaje na samym »raporcie«. P. Marszałek obznajomiony z administracyą roztrząsa każdą rzecz szczegółowo i nie znosi — jak o nim mówią — żadnych »wahań i niejasności«.

Do sali radnej napłynęło tymczasem szerokie grono obywatelstwa, w imieniu którego przemówił p. Sękowski, prosząc o surową lustracyę rady, bo »co nam wskażesz pochodzić będzie z najszczerszego przywiązania do tego zagonu ojczystego«...

P. marszałek odpowiedział mniej więcej co następuje: »Rozpoczynam zwiedzanie rad powiatowych, aby spełnić przyrzeczenie dane Sejmowi. Mam bowiem przekonanie, że jeżeli mi się uda poznać większą ilość powiatów i ich stosunki, będę mógł być tym lepszym ich rzecznikiem w Sejmie. Trzymając w ręku nici wszystkich spraw krajowych, pragnąłbym doprowadzić do tego, aby nasza autonomia stała się wzorową, stała się siłą i potęgą, na której wszyscy moglibyśmy się oprzeć! Byłoby błędem, gdyby rady powiatowe rozwijały się podług pewnego wzoru niech

każda rada szuka dróg swoich i swoimi drogami dąży do podniesienia powiatu. Nie należy tylko unikać ścisłości, ładu i porządku; rady powiatowe mają być szkołą, gdzie nauczyć się powinniśmy tego, czego nam dawniej brakowało, a może i dziś brakuje to jest gospodarności Z drugiej jednak strony rady powiatowe powinny spełniać polecenia sejmowe. Chociaż więc Wydział krajowy nie jest zwierzchnikiem rad powiatowych, to jednak o ile ma sobie od Sejmu poruczone pewne sprawy do załatwienia, o tyle może wydawać polecenia radom powiatowym, a one mają mu być wówczas powolne. Oto jest stanowisko, jakie zajmuję.»

Rozmawiał następnie p. marszałek z obecnymi, z licznemi bardzo deputacyami, poczem poruszył ważną dla mieleckiego sprawę regulacyi rzek i potoków kosztem 897.400 złotych. Regulacya ta według słów p. marszałka rozpocznie się już w roku przyszłym. Obiecał też hr. Badeni przynaglić rząd do przedsięwzięcia rychłych kroków ze swojej strony.

Teraz zbliżyła się do marszałka krajowego ogromna liczba włościan w których imieniu zabrał głos p. Jan Lis, wójt z Sławskiej Woli.

W odpowiedzi podniósł hr. Badeni prawidłową w tym powiecie administracyę gminną i rzekł dalej: »Cały kraj cieszy się, że stan oświaty u włościan się podniósł... Ale zwracam uwagę, że w miarę tego, jak oświata, a z nią inteligencya u włościan rośnie, urząd gminny powinien coraz lepiej spełniać swoje obowiązki. Przedewszystkiem dbajcie o szkoły i zakładajcie je tam, gdzie ich nie ma... Bo cała przyszłość kraju leży w oświacie. Lecz dobrze baczcie, aby dzieci wasze zachowały przywiązanie do wiary i miłość do kraju i jego przeszłości. Niechaj uczą się poznawać swoje prawa i strzedz ich, ale równocześnie niech umieją spełniać swoje obowiązki. Każdy wydatek na szkoły wróci się stokrotnie, jeżeli chłop polski będzie coraz bardziej oświeconym. A to wam zaręczam, że w całym kraju jest jedno wielkie pragnienie: aby chłop polski oświeconym coraz bardziej się stając, dochowywał swojej wiary, swej miłości do kraju i jego świetnej przeszłości!«

Słowa te, jak stwierdzają naoczni świadkowie, sprawiły wielkie iście wrażenie.

Po przedstawieniu się p. marszałkowi władz urzędowych, zszedł hr. Badeni na wspólne śniadanie wójtów powiatu mieleckiego, którzy wznieśli kielich swój ku czci pierwszego dostojnika kraju.

Lipy Sobieskiego.

Gdy z łaski bożej, a z woli narodu
Król Jan nad polską panował ziemicą,
Szedł postrach jego imienia od wschodu,
Głosząc w nim męża zrosłego z przyłbicą.
Toż gdy bywało z listami przybędą
Kiedy przed Króla zagraniczne posły,
I gdy nad czarną zastaną go grzędą
Prostującego drzewka, aby rosły,
Dziwią się zrazu i nie chcą dać wiary:
»W sobolej czapce i szarej opończy
Toćże jest mąż ów? sarmacki lew stary,
»Światłość Europy« i »Piorun obrończy?«.
Ale spojrzawszy w te orle źrenice
Wnet się ku ziemi gnie dworaków pycha:
Takie w tym wzroku jasnym błyskawice,
I w majestacie prostoty, moc cicha!

Przysłał się cesarz Królowi pokłonić
I pisze: »Janie! bądź mi, proszę, druhem
»I od bram moich Turków przyjdź odgonić,
»Bo oto zginę marnie pod obuchem!«
Jan się nie drożył długo z swą osobą:
Poszedł, za Dunaj przepędził Turczyna
I kręcąc wąsa, co twarzy ozdobą,
Jakby o fraszce, z uśmiechem wspomina.
Niedziękowany powrócił do domu,
Zdławiwszy smoka, co Chrześciańtwu ciężył,
I w taki sposób głosi wieść pogromu:
»Przybyłem—mieczam dobył—Bóg zwyciężył!«

Gdy przyszły chwile troski i zgryzoty,
Co mu schmurzyły dni, u schyłku czarne,
Lgnął do swych drzewek z uczuciem tęsknoty:
»Może choć ten trud nie pójdzie na marne!
»Krzep się ty polska lipo! twój zielony
»Dach, może jedno co zostanie po mnie...
»Niechajże pszczółki z ciebie złote plony,
»Choć mnie nie stanie, czerpią wiekopomnie!
»Niechajże karmią mój lud polski miodem,

A lud twój polski, choć miodem karmiony,
Miodem przeszłości: ogniem i słodyczą
Tej dawnej sławy przetrawionej w bólu —
Jestże on sercem w jeden rój złączony?
Dziś, gdy jak pszczoła z ula, za zdobyczą
Przy jednej matce już nie chodzi, Królu?!

Zofia Mrozowicka.



Sobieski sadzący lipy w Wilanowie.

»Boć mu potrzeba słodyczy i siły —
»Niech się wyroją zgodą nad narodem:
»Ja to odczuję aż na dnie mogiły«!

. . . .

Minęły wieki. Trwają lipy króla
I polska pszczoła na nich brzęczy gwarnie
I w zgodzie niesie złoty miód do ula
I w koło jednej macierzy się garnie.

Ku chwale bożej.

= Wiec katolicki we Lwowie odbędzie się stanowczo w dniach 7, 8 i 9 lipca. W wiecu wezmą udział dwaj kardynałowie: ks. metropolita Sembratowicz i ks. arcybiskup Agliardi, który w tych dniach otrzymać ma godność kardynalską.

= W zacnym *Katoliku* bytomskim czytamy co następuje: »Donoszą, iż staraniem śp. ks. kardynała Dunajewskiego, Leon XIII, pod dniem 19. listopada roku 1892, udzielił dwudziestopięciodniowego odpustu za każdorazowe odmówienie słów: »Królowo Korony polskiej, módl się za nami!.« Nie brakło takich, którzy narodowi naszemu nie życzyli, aby Najświętszą Pannę Maryę Królową swoją nazywał... Wobec dekretu Ojca św., zaprzestaną niezawodnie zaprzeczać Matce Boskiej tego tytułu«...

= Ziomek nasz, ks. arcybiskup Władysław Michał Zaleski, ma zostać pełnomocnikiem Ojca św. w Ameryce Północnej. Wysoka to godność i wielkie obowiązki. Ks. arcybiskup Zaleski, rodził się w roku 1852, na Żmudzi, w późniejszym już wieku wstąpił do seminaryum warszawskiego, święcenie kapłańskie otrzymał w Rzymie. W roku 1884 bawił w Galicyi. Był misyonarzem w Indyach i niezapomniane tam dla Chrześciaństwa położył zasługi. Ojciec św. dawał mu rozmaite trudne polecenia, z których zawsze zaszczytnie się wywiązywał. Teraz jest ks. arcybiskup na najbliższej do kardynalskiego dostojeństwa drodze. Dla naszych rodaków za Oceanem, może się stać ks. Zaleski prawdziwą Opatrznością!

Wiadomości z ziem polskich.

* Mówią znów o ustąpieniu wielkorządcy Królestwa Polskiego hr. Szuwałowa. Wszystko jedno. Szuwałow gniótł tak samo prawie jak przeklętej pamięci odszczepieniec Hurko, z tą tylko różnicą, iż czynił to przez rękawiczki!

* Przed kilku dniami odbyło się w Poznaniu zebranie delegatów niemieckich spółek rolniczych, które z tego względu zasługuje na uwagę, że w toku obrad prezes komisyi kolonizacyjnej dr. Wittenburg wyraził się bardzo ujemnie o kolonistach niemieckich osiedlonych w Poznańskiem. »Są to po większej części szumowiny; przybyli tutaj, bo nic już więcej nie mieli do stracenia w swoich ojczystych okolicach. Zakładanie kas pożyczkowych z pewnością ich nie uratuje. Większa część kolonistów wyciąga tylko ręce o pomoc; chcą tylko pożyczać i napożyczali już co niemiara pieniędzy ze wszystkich kas, dlatego niebezpieczną jest rzeczą, tworzyć wśród nich kasy pożyczkowe. Kasy systemu Raiffeisena są piękną rzeczą, ale tam tylko mogą się rozwijać, gdzie dla nich jest podstawa — a tej wśród owych kolonistów nie ma... Są wprawdzie pośród nich tacy, którzy znają się na gospodarstwie, ale ogół chce tylko brać, a nie oddawać!« Pokazuje się, iż wielkie nadzieje przywiązywane przez krwiożerczego księcia Bismarka do osławionej komisyi kolonizacyjnej z biegiem czasu coraz bardziej maleją i że niewiadomo jeszcze kto z tej mąki będzie jadł chleby!

* Ciężki jest zaiste los pisarzy gazet polskich pod Prusakiem! Redaktor *Gazety Grudziądzkiej*, p. Wiktor Kulerski, opuścił w tych dniach więzienie, w którem odbył karę trzymiesięczną. Wychodzącego z murów więziennych, witali gorącemi okrzykami wiarusy. Prawie jednocześnie nadchodzi wieść o skazaniu redaktora *Gazety Toruńskiej* na 100 marek kary lub 20 dni aresztu. Nie ma więc dnia bez procesu i ostrego wyroku... Mimo to pisarze nasi nie rzucają trudnego swego posterunku i walczą na nim dalej w imię świętej sprawy polskiej!

* »Hekatyści« z wagrowieckiego w Wielkiem Księstwie Poznańskiem uchwalili, iż nietylko nie będą u Polaków kupować, ale nawet nie będą nam niczego sprzedawać! Widocznie kogo Pan Bóg chce ukarać, temu najpierw odbierze rozum!...

Z TYGODNIA.

Czas krakowski zapewnia, iż cesarz Franciszek Józef przybędzie stanowczo

w pierwszych dniach września na manewra wojskowe do Galicyi i zabawi tu dni 18. Główna kwatera znajdować się ma w Krasiczynie.

Rada państwa uporawszy się z ustawą o podatku od cukru, ma być do jesieni odroczoną. W upływającym teraz okresie, załatwiła Rada długi szereg przedłożeń, w znacznej części niezwykle ważnych. Na 40 blisko posiedzeniach, uchwalono 36 przedłożeń, które od lat wielu czekały na swoją kolej. Izba panów, skończy też, jak się zdaje z ustawą podatkową.

W Radzie państwa roztrząsano wniosek posłów hr. Pinińskiego, Rutowskiego i Wielowiejskiego w sprawie wychodźctwa. Wniosek ten domaga się kary aresztu od 8 dni do 6 miesięcy za niedozwolone prowadzenie ajencyi emigracyjnej, oraz kary aresztu od 6 miesięcy do 2 lat (z grzywnami 2.000 zł.) lub nawet do 3 lat (z grzywnami 4.000 zł.) za uwodzenie do wychodźctwa przez przedstawianie stosunków w nieprawdziwem świetle. Wnioskodawcy pragną też zmiany ustawy o lichwie. Po przemówieniu posłów Pinińskiego i Wielowiejskiego wniosek ten przyjęto.

Co roku zgromadzają się w Wiedniu albo w Peszcie, tak zwane delegacye wspólne, wysłane z austryackiej i węgierskiej Rady państwa dla wysłuchania sprawozdania wspólnych ministerstw, a zwłaszcza spraw zagranicznych i wojny. Na tych zebraniach członkowie obu delegacyi i ministrowie mówią wiele, a niekiedy nawet się i poswarzą! Gdy się obie strony zgodzą na politykę ministrów, wtedy przyzwalają na wypłacenie grosza z kasy państwa do prowadzenia dalej ich polityki, a jeśli się nie zgodzą, wówczas urywają pp. ministrom. W tym roku na posiedzeniu delegacyi Agenor hr. Gołuchowski, rodak nasz, który jest ministrem austryackim spraw zagranicznych, a więc człowiekiem, od którego bardzo wiele zależy pokój lub wojna w Europie, wygłosił długą mowę wykazując, że gdyby nie Austrya, toby w tym czasie przyszło do wojny albo do niepokoju, z powodu rozruchów w Turcyi ludności chrześciańskiej, mianowicie Macedończyków i Ormian. Austrya przez hr. Gołuchowskiego postarała się o załagodzenie tej sprawy w porozumieniu z Prusami i Włochami. Wszyscy posłowie delegacyi bili oklaski i dziękowali hr. Gołuchowskiemu, jeden tylko poseł czeski, Kramarz, ganił go żądając aby Austrya trzymała stale z Moskalami, nie zaś z Prusakami i Włochami. Oczywiście nie posłuchano go i pozwolono nadal wypłacić co potrzeba na prowadzenie takiej samej jak dotąd polityki.

Sprawę samobójstw w lwowskim pułku piechoty (nr. 30) poruszył w delegacyach poseł Popowski, żądając od wspólnego ministra wojny przeprowadzenia surowego śledztwa oraz wydania zarządzenia, iżby te smutne wypadki nie zdarzały się już w przyszłości.

Uroczystości węgierskie odbywają się według ułożonego z góry porządku. W ubiegłym tygodniu uczestniczył w nich też cesarz Franciszek Józef, który wypowiedział przy tej sposobności mowę wzywającą obie połowy monarchii do pokoju i zgodnego zawsze działania. 100.000 ludzi przybyło umyślnie na tę chwilę do Budapesztu, cała szlachta węgierska siadła na koń i przejechała przed panującym wołając z uniesieniem: »*elien a kiralyi, elien a haza*!« (niech żyje król, niech żyje ojczyzna!)

Książe Filip, z rodu Orleanów, roszczących sobie prawo do tronu francuskiego, na mocy tego, iż przodkowie ich długo rządzili Francyą, wystosował list, w którym daje do zrozumienia, iż pragnąłby włożyć na swoją skroń koronę francuską. W tym celu książę poddałby się ogólnemu głosowaniu narodu, podobnie jak to uczynił niegdyś Napoleon III. Mówią, iż ten pomysł młodego

księcia sam przez się nie jest zły, ale obecnie nie do wykonania!

Rada miejska w Paryżu postanowiła wyznaczyć 25.000 złotych na rzecz pozostałych rodzin po nieszczęśliwych ofiarach koronacyi moskiewskiej. Nie można mieć nic przeciw temu, jeśli gdziekolwiek pełni się dzieło miłości bliźniego, trudno wszakże nie zauważyć iż taż rada miejska składa się z samych prawie najczerwieńszych radykałów i socyalistów, którzy mimo to umizgają się do tyrańskiej Moskwy!

Wysłannik Ojca św., ks. arcybiskup Agliardi, któremu młody car Mikołaj szczególnie nadskakiwał, wyróżniając go z pomiędzy wszystkich gości koronacyjnych, udał się z Moskwy do Petersburga, a może zatrzyma się i w Warszawie. W pierwszej połowie lipca ks. arcybiskup przybędzie do Lwowa na wiec katolicki.

I znów pojawiły się pogłoski o wyjeździe młodego cara za granicę. Podobno nasamprzód ma Mikołaj być w Berlinie, a potem, w końcu sierpnia, odwiedzi dwór wiedeński. Nie wiadomo jednak, czy w tej podróży będzie mogła carowi towarzyszyć carowa, która znajduje się w stanie błogosławionym.

Jeszcze świat nie ochłonął z przerażenia, jakiego nabawiła go krwawa koronacya moskiewska, a już nowe dochodzą wieści o nieporządkach i rozruchach w stolicy Rosyi, Petersburgu. Mówią, iż był to prosty wybryk uliczników, inni chcą w tem widzieć ukrytą rękę nihilistów, pragnących zaburzeniami zaprotestować przeciw koronacyi, — dosyć, iż w trzech dniach świątecznych, podczas oświetlenia miasta, tłumy wyrostków i robotników rzucały się na niewinnych przechodniów i policyantów, lżyły ich, poszturkiwały, a nawet przyprawiały o rany i kalectwo. Swawola doszła do tego stopnia, iż przywołać musiano kozaków, którzy białą i palną bronią »przywracali porządek«. Słychać o zabitych i rannych, których mają być setki. Tak w dwóch najgłówniejszych miastach Moskwy, w chwili najuroczystszej, równocześnie płynęła krew, a krople jej obryzgały tron i koronę carów!...

Nowiny.

— **W dniu 18** bieżącego miesiąca, obchodzoną będzie w całym kraju dwusetna rocznica zgonu wielkiego naszego króla Jana III.

— **W dniu onegdajszym** bawił we Lwowie książę Ludwik bawarski, przyszły monarcha Bawaryi. Książe zwiedził szczegółowo nasze miasto, jego kościoły, zabytki i naukowe zakłady. Przy uczcie pożegnalnej oświadczył książe, iż »wróciwszy do domu postara się sprostować przy każdej sposobności niczem nieuzasadnione uprzedzenie dla Polski, która jest krajem idącym za ogólnym postępem oświaty«. O księciu Ludwiku mówią teraz bardzo po świecie, a to z powodu przemówienia jego w Moskwie, w którem zaznaczył, iż nie jest lennikiem lecz sprzymierzeńcem cesarza niemieckiego i że »każdy Niemiec obok wielkiej niemieckiej ojczyzny powinien pamiętać o swoim rodzinnym kraju«.

— **Wydział krajowy** uchwalił zasiłki dla pogorzelców w Rudniku i Drohowyżu, które też niezwłocznie za pośrednictwem rad powiatowych wypłacono.

— **Na posiedzeniu** dorocznem oddziału lwowskiego Towarzystwa gospodarskiego, uchwalono odnieść się do rady powiatowej o zasiłek w kwocie 1.000 złotych na założenie zarodowych obór włościańskich w powiecie lwowskim, a nadto rozpocząć, w miarę zgłoszeń, próby ze sztucznemi nawozami na gruntach włościańskich.

— **Kurs kucia koni.** Dyrekcya szkoły weterynaryi i kucia koni we Lwowie, zawiadamia, że drugi sześciomiesięczny kurs kucia koni, odbędzie się w roku bieżącym w czasie od dnia 1. lipca do dnia 31. grudnia roku 1896. Czeladnicy kowalscy, chcący zapisać się na ten kurs, mają się w ostatnich dniach

czerwca lub najdalej do dnia 3. lipca zgłosić osobiście w kancelaryi dyrekcyi w gmachu szkolnym przy ulicy Kochanowskiego liczba 33, w godzinach od 10 do 12 przedpołudniem i przedłożyć: 1) świadectwo ukończonej z dobrym postępem szkoły ludowej; 2) świadectwo wyzwolin, oraz dwuletniej przynajmniej praktyki czeladniczej.

— **Wydawnictwo groszowe imienia Tadeusza Kościuszki** puściło w świat sześć nowych książeczek. Pisarzem tych cennych, a nader tanich prac, jest dr. Odo Bujwid, profesor wszechnicy jagiellońskiej, a oto ich nazwania: »O przyczynach i zapobieganiu chorobom zaraźliwym«; »Jakie pokarmy i napoje są najzdrowsze«; »Jak należy urządzić pomieszkanie, aby uniknąć chorób«; »O tytoniu i napojach alkoholowych«; »Jak otrzymać dobrą wodę do picia«; »Znaczenie wodociągów i kanałów« i »Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach zachorowania«. Dostać można w »Wydawnictwie groszowem«, Lwów, ulica Ormiańska, liczba 2.

— **Doniosły wynalazek.** Rodak nasz, Jan Szczepanik, młody, lat 24 liczący nauczyciel ludowy w Korczynie pod Krosnem, wynalazł nowy sposób tkania wzorów na materyi, który w całem tkactwie wywoła przewrot. Zastosowaniem tego wynalazku, zająć się ma jeden z banków wiedeńskich, przemysłowcy krajowi bowiem lenili się jakoś z uznaniem wynalazku swojaka... Do p. Szczepaniaka zgłosili się już podobno fabrykanci z Anglii, Francyi i Ameryki, którzy chcą wynalazek ów od niego odkupić. Jest w ludzie naszym dużo bardzo zdolności, byle tylko siła była i wytrwałość!...

— **W Kałuszu,** w ostatnich dniach czerwca roku bieżącego, odbędzie się wystawa bydła rogatego, koni roboczych, nierogacizny i drobiu, oraz targ na bydło rozpłodowe. Wzorowe okazy bydła włościańskiego zostaną nagrodzone.

— **W tych dniach** przytrzymano we Lwowie kilkanaście rodzin emigrantów z Syńkowa, powiatu zaleszczyckiego. Ludzie ci, obałamuceni listami faktorów, wysprzedali się ze swego szczupłego mienia, a nie otrzymawszy paszportów w starostwie, puścili się na oślep w drogę! Przy rewizyi na dworcu we Lwowie okazało się, iż oprócz biletów okrętowych, pokrytych zadatkiem, nie mieli ani paszportów, ani potrzebnych zapasów pieniężnych, a nadto nie wszyscy uczynili zadość powinności wojskowej. Z listów faktorów powzięli oni mniemanie, że powyższe papiery nie są im koniecznie potrzebne! Łatwowierność swoją okupią biedacy drogo, (mieszkając razem, płacą pewnemu żydkowi po 7 złotych za jeden pokój na dobę!), gdyż termin odpłynięcia okrętu minął i muszą pozostać w kraju aż do następnego terminu, względnie do otrzymania paszportów, co mocno uszczupli ich i bez tego skromne zasoby. Na dobitek wysłali pakunki swoje naprzód do Hamburga i nie mają ze sobą nawet bielizny do przebrania się!... A gdy ich ostrzegano w domu, niczyich rad i uwag słuchać nie chcieli!...

— **Nasi emigranci** w Brazylii. Wychodząca w Kurytybie gazetka *Polonia*, przedstawia położenie niedawno przybyłych wychodźców polskich jako bardzo nieszczęśliwe. »Z powodu pustek w kasach rządowych i braku wszelkiej opieki, wychodźcy nie otrzymują regularnie należących się im zapomóg i cierpią ogromny niedostatek. Szczególniej przykry ma być stan nowych wychodźców w Rio Claro. Polacy osiedleni w Paranie domagają się ustawicznie utworzenia konsulatu austro-węgierskiego w Paranie, gdyż tylko opieka konsula jest wstanie zapobiedz wyzyskowi i lekceważeniu wychodźców naszych ze strony urzędników brazylijskich«.

— **Do Pittsburga**, w Ameryce, wyjechał w tych dniach z Krakowa rodak nasz, p. Stefan Czesnak, mianowany urzędnikiem konsulatu austro-węgierskiego, a który otrzymał szczególne polecenie badania stosunków emigracyjnych w Stanach Zjednoczonych.

— **I znowu** w pułku lwowskim (nr. 30), zaszedł wypadek samobójstwa, szósty od kwietnia roku bieżącego! Dotąd władze wojskowe, pomimo wezwania dzienników, nie ogłosiły wyniku śledztwa zarządzonego z powodu tych tak zastraszających wypadków.

— **Jeden z wodzów** socyalistycznych, redaktor pisma *Trybun ludowy*, Maurycy Dawid Jeger, dwudziestopięcioletni izraelita, stanął w tych dniach przed przysięgłymi we Lwowie. Owego Jegera, który już przedtem odbywał karę półrocznego więzienia za kradzież czy oszustwo, oskarżyła teraz prokuratorya, iż: 1) starał się w gazetce swojej pobudzić do nieprzyjaźni jedną warstwę społeczeństwa przeciw drugiej, 2) bluźnił Bogu, okazywał wzgardę dla religii i szerzył niewiarę, 3) zachwalał czyny przez ustawę wzbronione, a do przewrotu społecznego dą-

żące. Bluźniercę i burzyciela skazano na pięć miesięcy więzienia. I tacy to ludzie odważają mienić się przyjaciółmi ludu ?!

— **Zdziczenie obyczajów.** Wiadomo, iż ludność pod większemi miastami prowadzi się najgorzej. Prawdy tej dowiedli znów małżonkowie Sitkowie z Biłohorszczy pod Lwowem, obiwszy bez litości niejaką Łaniowę. Niegodziwcy nie zważali na to, iż biedna kobieta była w stanie błogosławionym i pastwili się nad nią tak, iż ją ciężko chorą do szpitala odesłać musiano.

— **W Tarnopolu,** w więzieniu sądu obwodowego, żmarł w tych dniach 82-letni starzec, Aleksander Dziekoński, mający za dni parę stanąć przed ławą przysięgłych za postrzelenie swego zięcia, z którym żył w niezgodzie.

— **Z zemsty.** W Sanoku, dnia 5. bieżącego miesiąca, bogaty lichwiarz i radny gminny (!) Mendel Wenig, zamordował w jasny dzień na najludniejszej ulicy faktora Moryca Gottdanka z zemsty za to, iż wskutek doniesienia tegoż Gottdanka, prokuratorya wytoczyła Wenigowi śledztwo o lichwę i skazała go na karę aresztu.

— **W Obertynie,** w drugi dzień Zielonych Świątek, grono podochoconych parobczaków zamordowało z zemsty jednego z tamecznych mieszczan.

— **Świętokradztwo** popełniono w nocy dnia 3. czerwca w kościele w Tłustem. Oto wyważono drzwi główne kościoła i drzwi od zakrystyi, zabrano kielichy, patyny i puszki z cyboryum, wysypawszy Przenajświętszą Hostyę na dywan i stopnie ołtarza. Złoczyńcy unieśli też gotówkę kościelną i popełnili wiele znieważeń rzeczy drogich sercu chrześcianina.

— **Pożary.** Według telegramów, wydarzyły się w naszym kraju w ostatnich dniach następujące pożary. Dnia 1. czerwca ukazały się płomienie w miasteczku Baligrodzie i zniszczyły doszczętnie 38 domostw żydowskich. Dnia 4. czerwca w Oleszycach Starych (pod Cieszanowem) spłonęło 70 budynków. W Lublińcu Starym (powiat cieszanowski) dnia 5. czerwca stało się pastwą płomieni 56 zabudowań. W dniu 6. bieżącego miesiąca w Drohowyżu, spaliło się przeszło 150 domów, (w płomieniach zginęło jedno dziecko). Tegoż dnia uległa pożarowi połowa miasta Rudnik (powiat Nisko). Ogień pochłonął tu 174 domów mieszkalnych i 247 innych budynków. Dwoje osób straciło życie, padło też mnóstwo bydła. Dnia 8. czerwca wreszcie, w Nadwórnej, uleciał z dymem dobytek 26 gospodarzy. Szkody bardzo znaczne.

— **Niema bolu zębów!** Ks. Opalski, proboszcz parafii Kumowo, w chełmskiem, pisze, iż najlepszem lekarstwem na ból zębów, jest płukanie i obmywanie dziąseł surową serwatką, wydzielającą się z kwaśnego mleka. Kapłan ten próbował rzeczonego środka na ubogich swej parafii z najlepszym skutkiem.

Nowinki.

◯ Przepiękny obraz bitwy racławickiej, którym zachwycaliśmy się w czasie Wystawy kościuszkowskiej, znajduje się teraz w Peszcie i budzi wśród Węgrów zapał prawdziwy.

◯ W Królestwie Polskiem, tuż nad granicą pruską, zabito przez zemstę włościanina Jakóba Jakczanisa, który handlował żywym towarem, uwożąc w sposób podstępny dziewczęta do Prus i dalej za Ocean.

◯ Straszliwy wypadek na polu Chodyńskiem w Moskwie wywarł na znakomitym pisarzu rosyjskim Tołstoju wielkie wrażenie. Widzi on w tym wypadku »nieszczęście dla Moskwy, które pada nietylko na lud moskiewski«...

◯ W Rosyi, w guberni wiackiej, zmarł niejaki Sergiusz Stepanicz, liczący 110 lat, który zostawił po sobie 190 potomków.

◯ Jak mówią stary Bismark znów ciężko zachorował.

◯ Rewolucyoniści znów się ruszyli w Paryżu i poczynają rzucać śmiercionośne bomby. Na szczęście obyło się bez przelania niewinnej krwi ludzkiej.

◯ W mieście hiszpańskiem, Barczelonie, podczas procesyi Bożego Ciała, rzucono bombę z dynamitem, wskutek czego padło zabitych 6 osób, 30 zaś ciężko ranionych odwieziono do szpitala. Zamach ten miał podobno na celu zamordowanie pewnego jenerała, który brał udział w procesyi.

◯ W skarbie hiszpańskim nie przelewa się widocznie, skoro wojsko (walczące przeciw powstańcom) nie otrzymało od trzech miesięcy żołdu!

◯ Do karczmy w Pilwiszkach (w Prusach wschodnich) przybył na nocleg cygan popisujący

się z niedźwiedziem. Niedźwiedzia umieszczono w stajni obok sprzedanego właśnie tuczonego wieprza. W nocy straszliwy krzyk i ryk obudził ludzi ze snu.... Cygan pogonił do stajni, w której zastał drzwi wyłamane i człowieka wijącego się w objęciach »mysia«.... Na wołanie cygana »myś« puścił człowieka, który drząc i lamentując przyznał się karczmarzowi, że chciał ukraść wieprza, ale przez pomyłkę zarzucił na szyję sznur niedźwiedziowi, który go złapał i tak ściskał, że mu wszystkie kości trzeszczały! Policya odwiozła biedaka ze złamaną ręką i zgniecionemi piersiami do szpitala. Zapewne na długo odejdzie mu ochota na wieprzowinę!

ZMARLI.

† Ś. p. Andrzej Czerkawski, były żołnierz wojsk polskich — w Kołomyi.

† Ś. p. Antoni Agopsowicz, właściciel dóbr ziemskich, znany gospodarz, człowiek wielce przedsiębiorczy, a przytem dobry Polak — w Trofanówce.

— B. p. dr. Ludwik Natanson, znakomity lekarz i uczony pisarz, dobroczyńca cierpiącej ludzkości, której służył z całem poświęceniem, patryota żarliwy, — w Warszawie.

Trochę śmiechu.

Z nauki ogrodnictwa.

— Kiedy jest najlepsza pora do obrywania jabłek i gruszek?

— Wówczas, kiedy ogrodnik chrapie, a psa nie ma w ogrodzie...

Na ulicy.

— Mały, jak ci na imię?

— Albo ja wiem!

— A jakże tatulo i matula na ciebie wołają?

— Tatulo woła: bębnie, a mamula: raku zatracony!

Odpowiedzi od Redakcyi.

— *P. Sz. Jur. w D.* Powróci niezawodnie w przyszłym tygodniu do Lwowa, a wówczas rzecz da się szybko załatwić.

— *P. Kaz. Kr. w S.* Odpowie administracya »Macierzy Polskiej«.

— *P. Mac. Sam. w K.* Zapomniał widocznie o słowach znakomitego polskiego pieśniarza: »Więc, jeśli żyć nam — to w naszej krainie, jeżeli marzyć — to w ojczystym gaju; gonić za szczęściem — to w własnej rodzinie, a gdy się kochać — to w swym własnym kraju!«

Od Administracyi.

Czas odnowić przedpłatę na drugie półrocze!

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Lwów. Pszenica gotowa 7·10 do 7·30, żyto gotowe 5.80 do 6·10, owies obroczny 5·90 do 6·30, jęczmień 4·50 do 5·—, rzepak 7·75 do 8·—, lnianka —·— do —·—, groch 5·30 do 7·50, wyka 4·40 do 4·75, bobik 4·50 do 4·70, hreczka 7·— do 7·50, Kukurudza nowa 5·25 do 5·40, kukurudza stara —·— do —·—, chmiel (za 56 kilo) 35·— do 45·—, koniczyna czerwona 28·— do 42·—, koniczyna biała 25·— do 55·—, koniczyna szwedzka 30·— do 45·—, tymotka 16·— do 25·—.

Pszenica utrzymuje się w cenie, żyto natomiast cośkolwiek się obniżyło. Owies chętnie poszukiwany. Spirytus bez odbiorcy.

Kraków, pszenica 7·40 do 7·70, żyto 6·35 do 6·55, jęczmień 7·— do 7·50, owies 5·70 do 6·10. groch —·— do —·—, wyka —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—.

Na targu wiedeńskim płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 zł. — ct. do 53 zł. — ct., za towar przedni po 54 zł. — ct., do 57 zł. — ct.; wyjątkowo po 58 zł. — ct. do 62 zł. — ct., węgierskie woły opasowe po 50 zł.

— ct. do 55 zł. — ct., za towar przedni po 56 zł. — ct. do 59 zł. — ct.; wyjątkowo po 60 zł. — ct. do 65 zł. — ct.; z innych krajów koronnych woły opasowe po 54 zł. — ct. do 57 zł. — ct ; za towar przedni po 58 zł. — ct. do 62 zł. — ct., wyjątkowo po 63 zł. — ct. do 69 zł. — ct.; woły z paszy po — zł. — ct. do — zł — ct.; krowy po 21 zł. — ct. do 31 zł. — ct.; stadniki po 24 zł. — ct. do 34 zł. — ct.; bawoły po 17 zł. — ct. do 17 zł. — ct. za 100 klg. żywej wagi.

Kalendarzyk tygodniowy.

Czerwiec:

Odmiany księżyca:

Pierwsza kwadra 18. o godzinie 1 m. 14 wieczór,

Uroczystości świętych:

14. Niedziela: Bazylego.
15. Poniedziałek: Wita i Modesta.
16. Wtorek: Franciszka Regis.
17. Środa: Adolfa biskupa.
18. Czwartek: Marka i Marcellina.
19. Piątek: Gerwazego i Protazego.
20. Sobota: Sylweryusza.

OGŁOSZENIA.

Nakładem »Macierzy polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Tadeusz Czapelski.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.